Rok III Niedziela dnia 27 Listopada 1921 roku. Cena 20 mk. №. 215.

Kurjer Częstochowski

DZIENNIK POLITYCZNO SPOŁECZNO LITERACKI

Prenumerata wynosi z odbieraniem w Administracji miesięcznie 400 mk., z odnoszeniem i przesyłką pocztową 450 mk. Ceny ogłoszeń: pierwsza strona za wiersz odnoszą altowy lub jego miejsce 80 mk., druga i trzecia 70 mk., czwarta 60 mk. za wiersz nonparelowy. Ogłoszenia w tekście przed kroniką i pod telegramami 70 mk. za wiersz. Nekrologi po marek 70 za wiersz. Drobne ogłoszenia, po 20 marek za wyraz. Ogłoszenia zagraniczne o 100 % droższe.



Adres Redakcji i Administracji: Częstochowa ul. N. P. Marji 41, otwarta codziennie od g. 9 rano do 7 w. Telegraf. „Kurjer—Częstochowa". Telefon 4. Nadesłanych rękopisów, z wyjątkiem zastrzeżonych, Redakcja nie zwraca. Na zasadzie uchwał Zjazdu Zw. Prasy prowincjonalnej, wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych podlegają opłacie. Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Wzmacniać czy osłabiać?

Częstochowa, 26—11—21.

Polska jest krajem wybitnie rolniczym, ma przeludnioną wieś i, jeżeli chce być Państwem silnem, jeżeli zamierza w fatalnych warunkach geograficznych oprzeć się sile już tylko jednej z dwuch potęg— Niemcom lub Rosji, musi się gospodarczo wzmocnić. Wzmocnienie się gospodarcze Polski, to stworzenie w miastach placówek handlowych, a przedewszystkiem przemysłowych i drobnego rzemiosła.

Jest tedy rzeczą nieodzowną zainteresowanie się bardzo żywe losami mieszczaństwa. Rzeczywistość mówi, że pomimo, iż wielu ludzi w miastach potrafiło się dorobić nawet sporych fortun, to jednak własność polska, w porównaniu z danymi statystycznemi z przed wojny zmniejszyła się o 25 proc. Jest to dowodem najlepszym, iż mieszczaństwo polskie ucierpiało bardzo znacznie podczas wojny i że trzeba pomyśleć o wzmocnieniu siły miast przez stosowanie odpowiedniej polityki gospodarczej wewnątrz kraju.

Któż to jest rzecznikiem interesów ludności miast, któż to może obronić polski przemysł, polskiego kupca i robotnika przed ruiną, kto może wzmocnić ich siły? Tylko Sejm i tylko Rząd, ściśle z tym Sejmem współpracujący. Naturalnie nie można się spodziewać tej obrony od tych ugrupowań w Sejmie obecnym, które reprezentują jedynie wieś i nikogo więcej, albo też nie reprezentują w Sejmie nikogo, prócz interesów swych osobistych lub conajwyżej jednej z „klas".

Stwierdzić to należy, że jeżeli w Sejmie obecnym mieszczaństwo nasze uzyskało dla siebie jakiekolwiek uchwały korzystne, zawdzięczać to ono musi posłom Związku Ludowo-Narodowego. Tylko to stronnictwo, pomne, że przez walkę stanów, jak chcą nasi lewicowcy, Polska może sobie jedynie grób wykopać i że podstawą siły nowoczesnego państwa demokratycznego jest współpraca wszystkich warstw narodu, zawsze i wszędzie okazywało mieszczaństwu pomoc i swe zainteresowanie. W dniach ostatnich zainteresowanie to Związek Lud. Nar. wykazał przez zgłoszenie chociażby wniosku nagłego o udzielenie rzemiosłu i drobnemu przemysłowi pół miljarda kredytu. To czyni Związek Ludowo-Narodowy, stronnictwo w Sejmie bardzo liczne i stronnictwo, zyskujące sobie coraz liczniejszych zwolenników, w miarę naturalnie jak szerokie masy przeglądać na oczy poczynają, dostrzegając bankructwo realizowanych w całej pełni programów naszych ugrupowań wyłącznie stanowych.

Jeżeli u nas było dotychczas tak źle, jeżeli za skutki zabawy w „rządy" zapłacić musimy teraz w postaci daniny, która miasta wielce obciąży, to przyczyniła się do tego złego stanu w wielkiej mierze mała grupka posłów sejmowych, t. zw. Zjednoczenie Mieszczańskie. Powstało to ugrupowanie w roku 1919, a powstało dlatego, że poseł de Rosset chciał koniecznie stać na czele własnego stronnictwa. Takich dowodów istnienia choroby, określanej zazwyczaj manją wielkości lub wygórowaną a nieusprawiedliwioną niczem ambicją, jest przecież wiele w Sejmie i naszem życiu. Jakiemuś aptekarzowi naprzykład, zdaje się, że jest stworzony na prezydenta ministrów, więc organizuje własne stronnictwo, intryguje, kraj na straty naraża przez popieranie awanturniczych wypraw. Inny znó specjalista od bólów zawsze aktualnych, w skutkach dla kraju błogosławionych a bardzo dochodowych, we własnem mniemaniu najlepszy kandydat do Sejmu, po przez przewodnictwo w Radzie miejskiej łokciemi drogę sobie ku ulicy Wiejskiej w Warszawie toruje.

Oto sedno rzeczy, wyjaśniające dobitnie dlaczego w Sejmie istnieje pod przewodem p. Rosseta grupka mieszczańska. Ale najgorsze jest to, że mieszczaństwo własną skórą płaci za to wszystko. Mieszczaństwo polskie ponosi straty właśnie przez takich pp. Rossetów i Skulskich, trudniących możliwość utworzenia większości w Sejmie, większości o wyraźnem obliczu narodowem. Dlatego to nie mamy rządu właściwego, rządu parlamentarnego, odpowiedzialnego za swe czyny przed Sejmem. Dlatego przez rok z górą słychać było nad Polską świst biczyska z Wierzchosławic i dlatego nadużywały cierpliwości naszej sfery belwederskie.

To też, gdy na prowincję zjeżdżają na gościnne występy emisarjusze takich drobnych grupek, niechaj się dobrze zastanowią miejscowe sfery mieszczańskie nad czynionemi im przez różnych karjerowiczów propozycjami. Niechaj pamiętają, że miasta w Sejmie liczebnie stanowią mniejszość. Nie mogą tedy powstawać jakiekolwiek grupki drobne, ale całe mieszczaństwo winno zwrócić się z pełnem zaufaniem o pomoc i obronę do tych, którzy, jak Zw. Lud. Nar. w Sejmie, obecnym dbali o interesy polskiego mieszczaństwa, i którzy w Sejmie następnym to samo czynić będą.

Okres traktowania Polski jako królika doświadczalnego już się zbliża do końca, Sejm obecny, Sejm doświadczalny, też ukończy niebawem swą kadencję. Najsilniejsza z władz narodu, instynkt narodu, szepce już do uszu miljonów Polaków program życia istotnie demokratycznej i rozumnie rządzonej Rzeczypospolitej. Ten instynkt nakazuje nam przy wyborach do Sejmu następnego iść wspólnie pod jednym sztandarem, przeciw nurtującym jeszcze u nas prądom socjalistycznym. I dlatego znikną prędzej, niż się spodziewamy, takie stronnictwa, jak Zjednoczenie Mieszczańskie mikroskopijne. Nie ujrzymy wielu z nich w Sejmie następnym, bo jest naturalną koleją rzeczy, iż po panowaniu glupoty, rozum musi pospieszyć z akcją ratowniczą.

Każdy kto tego nie rozumie, kto rozbija społeczeństwo na nieliczne grupki osłabia siłę Polski.

Karjerowicze byli i będą. Dla nich nie ma żadnych skrupułów. Ale rozumny uczciwy mieszczanin polski powinien uczynić to, co mu nakazują rozum i sumienie.

A. Paciorkowski

Porozumienie polsko-czeskie.

Częstochowa, dn. 26—11—21.

W dniu 7 b. m. minister spraw zagranicznych p. Skirmunt podpisał w Pradze polsko czeską umowę polityczną i gospodarczą.

Doniosłych wydarzeń, Polski dotyczących, w chwili obecnej jest tak dużo, że ten wybitny akt polityczny przeszedł bez należytego wrażenia nawet w kołach politycznych, a do uszu szerszego ogółu doszły zaledwie słabe echa o zawarciu ugody polsko czeskiej.

Polska powinna prowadzić jaknajbardziej pokojową politykę. Powinna utrwalić swe granice i wzmocnić się gospodarczo wewnątrz. Wszelkie wyprawy wojenne, wszelkie pobrzękiwania szablami nie są u nas ani konieczne, ani popularne, lecz wręcz szkodliwe.

Jednem z zadań polskiej pokojowej polityki zagranicznej była konieczność pozyskania Czechów, zawarcie z niemi umowy politycznej i gospodarczej. Urzeczywistnione to zostało w Pradze w dniu 7 b. m. Umowa ta będzie przedłożona Sejmowi do ratyfikacji. Uznanie umowy polsko-czeskiej przez Sejm nasz jest rzeczą nieodzowną.

Jednak, pomimo zasadniczego uznania konieczności zawarcia traktatu z Czecho-Słowacją, należy, póki czas jeszcze, zwrócić uwagę kół sejmowych na drugą palącą konieczność w tym wypadku. Jest nią nieodzowne poprawienie podpisanej przez p. Skirmunta w dn. 17 b. m. umowy. A więc: przedewszystkiem w traktacie polsko-czeskim nie widzimy uznania przez Czecho-Słowację granic wschodnich Polski, określonych przez trakt t ryski. Jest to rzeczą niezmiernie ważną. Traktat, przez p. Skirmunta podpisany, uznaje wprawdzie nasze granice na Wschodzie, ale jednocześnie czytamy tam o ich uregulowaniu (reglement), co nastąpić ma później. Ten dodatkowy szczegół bardzo w skutkach jest niebezpieczny, nie jest to bowiem ostateczne uznanie naszych granic na Wschodzie. Jest to okazja do wszczęcia kiedyś dyskusji z Rosją już niebolszewicką na temat ziemi Polsce przez traktat w Rydze przyznanych.

W tekście francuskim traktatu polsko-czeskiego jest również fatalna redakcja ustępu o desinteressement Czecho-Słowacji w sprawie Galicji Wschodniej. Ten ustęp, tak jak on brzmi w języku francuskim, jest nie do przyjęcia. Mówi on o uznaniu praw Polski w Galicji Wschodniej, zamiast prawa Polski do Galicji Wschodniej (les droits de Pologne en Galicie Orientale).

Mniej już zasadnicze, ale ważne jest też nieuregulowanie przez traktat sprawy Jaworzyny. Po uznaniu przez Sejm traktatu w tej redakcji, sprawa Jaworzyny byłaby pogrzebana. I jest jeszcze jeden punkt umowy, to sprawa Śląska Cieszyńskiego. Milcząco w sposób definitywny tej kwestji nie wolno Sejmowi załatwiać.

Oto są niedokładności, niedomówienia w traktacie polsko-czeskim. Sądzimy, że ci z polityków w Sejmie, którzy dobrze zastanawiają się nad skutkami każdej, przez Sejm powziętej uchwały, te niedokładności w umowie z Czecho-Słowacją również widzą i dlatego zgłoszą do umowy tej konieczne poprawki. Osiągnięcie ich w drodze dyplomatycznego porozumienia z czeskim ministerstwem spraw zagranicznych jest w chwili obecnego nastroju przyjaznego między Polską oficjalną a Czecho-Słowacją oficjalną, to jest po podpisaniu traktatu i ostatnio, po wygłoszeniu w Pradze mów pp. Erazma Piltza, posła polskiego i p. Masaryka, prezydenta Czecho-Słowacji, łatwiejsze do uzyskania, niż kiedykolwiekindziej.

Wyrażamy przypuszczenie, że posłowie Zw. Lud. Nar., uznając konieczność ugody polsko-czeskiej, głosować będą jednocześnie za ratyfikacją traktatu, tylko po dokonaniu tych koniecznych zmian.

Jedynie wówczas ugoda stworzy istotne warunki pokojowego współżycia obydwu narodów.

A. Paciorkowski.

Echa haniebnej uchwały Sejmu.

Zachwianie granic Polski.

Wśród pewnego odłamu inteligencji naszej, patrjotycznie nawet nastrojonej, istnieje przesąd, że tak zw. program federacyjny w stosunku do Litwy odpowiada tradycji państwa polskiego, wypływa z ducha „idei Jagiellońskiej".

Niejednokrotnie już wskazywano, że przekonanie takie jest błędne, i świeżo właśnie znany historyk, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, poruszał ten temat na szpaltach „Głosu Narodu".

Prof. Konopczyński wykazuje, że już od czasów Unji Lubelskiej stosunek Polski do Litwy bynajmniej federacyjnym nie był, gdyż obydwie części składowe stanowiły jedno państwo.

„Unja Lubelska — pisze uczony historyk — zawarta za zgodą obu narodów (bez udziału odrębnej „Rusi“) zrobiła z państwa Jagiellonów jedno nierozdzielne ciało państwowe z jednym sejmem — i na tem polega właściwa idea jagiellońska.

Próbowali tę jedność naruszyć Radziwiłłowie, Pacowie, Sapiehowie, Ogińscy — ale daremnie.

Konstytucja 3 maja ostatecznie ugruntowała w jednolitem państwie jednolity rząd, a „Zaręczenie wzajemne obojga narodów“ z dnia 22 października 1791 r. raz jeszcze mówi o „jednej, wspólnej, nierozłącznej Rzeczypospolitej“.

Znaleźli się i potem ludzie, którzy tę jedność usiłowali złamać. Nazywali się oni Kossakowscy.

Separatyści Szymon i Józef Kossakowscy należeli do Targowicy, jednego z nich powiesił lud wileński dnia 25 kwietnia, drugiego lud warszawski 9 maja 1794 r. Odtąd o federalizmie ani separatyzmie litewskim nie słychać przez cały wiek.

Czy byli federalistami Kościuszko, Mickiewicz, męczennicy Szymon Konarski i Romuald Traugutt? Dopiero w ostatniem pokoleniu niektórzy ludzie zwątpili w siłę polskości na Litwie, a uwierzyli w trwałość dzieła Siemiaszków i Murawiewów. Ci ludzie — może i w dobrych zamiarach, ale w mylnej rachubie — wznawiają próby federalistyczne. Dla nich niczem Unja Lubelska, niczem testament Sejmu Wielkiego. Chcą się cofnąć o lat 500 i zaczynać historję na nowo. A popierają tę politykę niektórzy magnaci kresowi, którym wygodnie na ogromnych obszarach litewsko-białoruskich, więc nie chcą tam dopuścić spragnionego ziemi chłopa polskiego.

Dziś zresztą — jak przyznał sam „Czas“ — chwilowo nie chodzi o federację. Obcym mocarstwom chodzi o to, abyśmy sami wyrzekli się granicy, którą nam przyznał traktat z Rosją i abyśmy zakwestjonowali przynależność do Polski tych ziem, które Sejm uznał za naszą własność. Początek zrobiono z Lidą i Brasławiem, teraz kolej na Polesie, Wołyń, Galicję wschodnią, a może i na Chełmszczyznę: kto sam siebie nie broni, tego i linja Curzona nie ochroni“.

Sromotna uchwała Sejmu, zezwalająca na udział w wileńskim Sejmie orzekającym dwu powiatom, które już znajdują się w granicach Rzeczypospolitej, zachwiała całą naszą granicą wschodnią, podważyła zasady traktatu Ryskiego i tylko polityk tak słabo orjentujący się jak b. wiceminister J. Dąbski, tylko stronnictwo tak mało wyrobione w zakresie ogólnych kwestji politycznych, jak P. S L., mogli burzyć własnemi rękoma to, co uważali za szczyt swej państwowej zasługi.

Mniejsza zresztą o taką czy inną „orjentację partyjną“.

Gorsza, że za haniebną uchwałę Sejmu Polska długo jeszcze płacić będzie i niewiadomo nawet, czem ostatecznie wypłaci i nie będzie za te szkody dostatecznej rekompensaty nawet wówczas, gdy ten lub ów „federalista“ pójdzie — w ślad za Kossakowskimi — na wileńską lub warszawską latarnię — pisze „Gazeta Poranna“.

Prześladowcom prasy

w wolnej Polsce.

Częstochowa, 26-11-21.

Od czasu, kiedy wraz z całą prasą narodową wytykać musimy błędy szkodliwej dla kraju kliki belwederskiej, wciąż jesteśmy ostrzegani przed pisaniem prawdy o pewnych osobach i rzeczach, które się u nas dzieją. № 210 „Kurjera“ został skonfiskowany, a nie orjentujące się jeszcze, iż sprawują władze w państwie wolnościowem osoby przygotowują jakoby pewne represje względem pisma naszego w postaci procesów sądowych. Tym wszystkim dedykujemy słowa Adolfa Nowaczyńskiego, który w świetnym № 6 konfiskowanej w Częstochowie „Myśli Narodowej“ pisze:

W swojej krakowskiej mówce musiał premjer, p. Ponikowski pouczyć swoich słuchaczy krakowskich, aby o Naczelniku Państwa wyrażano się zawsze galowo i po byzantyńsku. Ton, jakim pewna część prasy wyraża się o protektorze Petlury, Tiutiunika i Hołuj-Hulaja, Kowalskiego, Jodki, Wasilewskiego, Sławka, Prystora itp. panu Ponikowskiemu się nie podoba. Niebacznie przytem premjer ignorant stawia nam przykład Francji. Co ten jegomość wie o życiu we Francji? Czy tam kiedy siedział? Czy był kiedy w „Folies Bourbon“? Kogo zna z polityków francuskich? Od kogo ma niebożątko swoje informacje? Czy ma pojęcie jak pisała prasa o Sadi Carnocie? Czy wyobraża sobie co pisano na drugi dzień po śmierci Faure'a u Belle Sorel? Czy wie, że Loubet na wyścigach został spoliczkowany? czy imaginuje sobie jak pisano o połciu słoniny, Fallierze? czy czytywał artykuły Clemenceau o Poincarem lub Daudeta dzisiejsze o Millerandzie? Czy wogóle miał w ręce „Populaire“, „L'Humanité“, „L'Action Francaise? Czy zna pisma satyryczno humorystyczne francuskie i czy widywał tam kiedy karykatury prezydentów? Czy wie o tem jak się śpiewa o prezydentach w musiechallach i kabaretach? Peco wogóle śmie napomykać coś o Francji postać z tego Beselerskiego lejbgabinetu, który protestował przeciw wersalskiej uchwale! A może p. Ponikowski ma jakieś pojęcie o dzisiejszych Niemczech republikańskich? Czy czytuje jak się tam pisze o Ebercie? Czy zna jego karykatury w „Simplicissimusie?“ Czy słyszał kiedy o „Caliguli“ Quiddego, satyrze na Wilhelma, lub o Rodzinie Obmanowych Old-gentlemana Amfiteatrowa, satyrze na Romanowych; drukowanych tuż pod ich nosem w pismach rezydencyjnych, stołecznych, w cesarstwach rzekomo autokratycznych. Nawet o Taticzku Massaryku, t. j. patryarsze, cieszącym się w takiej mierze szacunkiem i czcią całej Europy, w jakiej nasz Naczelnik niestety nie cieszy się zupełnie, jednak podobno czyta się dość figlarne kawałki, a w Pradze, na Vaclavskim Namesti jest teatrzyk polityczny, gdzie w żywej karykaturze dają tego czcigodnego, poważnego męża stanu i prawdziwego ojca swego narodu.

Skąd więc nagle ta służbista drażliwość na punkcie naszego Naczelnika? Niech p. Naczelnik zakaże jednym gestem swojej dyspozycyjnej prasie szczuć, oszczekiwać i szkalować, poniewierać całym szeregiem mężów, którzy Polskę uratowali przed losem Bułgarji i Węgier, niech na przyjaciół z „Kurjera Porannego“ nałoży kagańce, niech z taką mstliwą zaciekłością nie proteguje systematycznie samych enkainitów, niech zerwie kazirodcze więzy z Petlurą i nie popycha Polski z awantury w awanturę, z intrygi w intrygę, z kabały w kabałę, a subordynacja się znajdzie, najwięksi jego antagoniści na wiele epizodów z jego karjery oczy przymkną i legalistami się staną. Jak na taką pyramidę gaff i błędów politycznych, jaką p. Piłsudski własnoręcznie spiętrzył, jak na takę litanję dziwacznych i patologicznych powiedzonek, jakie jemu udało się wygadać, jak na tą horrendalną gospodarkę w wojskowości, na to szafowanie dyspozycyjnym funduszem dla „urabiania opinji“ i „propagandy zagranicznej“, to przyznać trzeba polska publicystyka odnosi się do p. Naczelnika z wyjątkowymi względami, z wymuszoną rewerencją, a raczej z jakąś apatją, jakby terrorystycznie zahypnotyzowanej dzieweczki Trilby, którą litewski Svengali zaczarował.

Coprawda działa tu mocno suggestja i presja wrzaskliwego kultu, jaki uprawia dla bladej, romantycznej postaci, spartej na szablisku, dorosła smarkaterja, patridioty kochające Polskę tylko tem, że nie cierpią Moskali... i podatków, dalej c. k. Kraków i nieprzeliczone rzesze biurowych i sztabowych dostojników, synekurzystów, dygnitarzy, znakomitości, dyplomatów, orderowych kawalerów, powyciąganych z prowincji, aus dem dunkelsten Galizien, z Rosji, z Szwajcarji, z nicości, z niebytu, a wśród nich i takich nieznanych do niedawna potulnych belfrzyn a dziś rozgadanych mentorów narodu, jak qomo singulare Ponikowski.

Nas ten kult szamański i ten rewanż za karjery nie obliguje, panie premjerze! My jemy gorzki chleb opozycji i jesteśmy już we własnej ojczyźnie, właściwie ledwie tolerowaną „mniejszością narodową“, choć niejeden z nas uczył polskości i o polskości swój naród w niewoli jeszcze wtedy, gdy p. Piłsudski w Łodzi mocno z ruska rozmawiał po polsku ze swoimi żydkami.

Premjerzy szczególnie tacy od siedmiu boleści a ósmego przypadku przemijają, a wolność niepodległego wypowiadania myśli nie przemija. Sowieckiej Rosji z jej zakneblowaniem prasy tutaj z Polski zrobić nie damy. Prawa wglądania w nierządną gospodarkę i trzepania was po rękach nikt nam żywcem nie odbierze.

M. LEBLANC. 42)

Odłamek pocisku.

POWIEŚĆ.

Fakt, że Elżbieta znajdowała się w obliczu śmierci lub hańby, musiał być obojętny dla sierżanta Pawła Delroze i nie mógł ani na sekundę jedną odwieść go z drogi, którą mu iść kazano. Był przedewszystkiem żołnierzem, potem człowiekiem. Nie miał innego obowiązku nad obowiązek wobec Francji, swej ukochanej nieszczęśliwej ojczyzny.

Złożył starannie dziennik Elżbiety i wyszedł w towarzystwie swego szwagra.

Gdy noc zapadła, opuszczał zamek Ornequin.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Irena.... nędza.

Toul, Bar-le-Duc, Vitry-le Francois... Małe miasteczka przesuwały się przed oczyma oddziału, z którym szli Bernard i Paweł ku zachodowi Francji. Przed nimi i za nimi ciągnęły niezliczone wojska i tabory. Minęli przedmieścia Paryża, poczem zwrócili się ku północy, w stronę Beauvais, Amiens, Arras.

Należało zdążyć do granicy, złączyć się z bohaterskimi Belgami, i to złączyć jak najwyżej na północ idąc tak, co krok wydzierali coraz to nowy szmat ziemi z rąk napastnika.

Porucznik Paweł Delroze — nowy stopień otrzymał w czasie marszu — odbywał ów pochód ku północy, rzec można, jakby we śnie, bił się codziennie, narażony każdej minuty na niebezpieczeństwo śmierci, podniecał do walki swoich ludzi z nieprzezwyciężonym ogniem i zapałem, lecz robił to wszystko jakby bezwiednie, pod automatycznym jakby nakazem podświadomej woli.

Kiedy Bernard używał życia śmiejąc się, a wesołością swą i werwą podtrzymywał odwagę swych towarzyszy, Paweł był milczący, ponury i roztargniony. Niewygody, trudy, zmęczonie, wszystko mu było obojętne.

Niemniej jednakże ten marsz naprzód sprawiał mu głęboką rozkosz, wyznawał to niekiedy Bernardowi Miał wrażenie, że zdąża do określonego celu, jedynego, jaki zajmował go istotnie: do wyswobodzenia Elżbiety. A, że atakował tę granicę, a nie tamtą od wschodu, wszystko jedno, zawsze, w każdym razie, szedł z całą nienawiścią na wroga. Pobić go tu, czy tam, mniejsza o to, tak czy tak przynosiło to wolność Elżbiecie.

— Dojdziemy, — mówił mu Bernard. — Nie wątpisz chyba, że Elżbieta poradzi sobie z tym błaznem. Tymczasem my bierzemy górę nad Niemcami, walimy przez Belgję, wpadamy na tyły Konrada, i w mig zdobywamy Ebrecourt. A co? Nie cieszy cię ta perspektywa? Nie, ja wiem, radujesz się tylko wówczasz, gdy uda ci się zatłuc jakiegoś Szwaba. O! wtedy to poznaję cię zawsze po tym szczególnym ostrym śmiechu! I mówię sobie: „Bęc! Trafił!...“ lub też: „Już go ma!“ Ach! mój drogi poruczniku, jak człowiek dziczeje w czasie wojny! Śmieje się dlatego, że zabił! I pomyśleć, że śmiejąc się ma słuszność!

Roye, Lassigny, Chaulnes... Potem kanał de la Basse i rzeka Lys.... A potem w końcu Ypres! Ypres! Zatrzymują się tu dwie linje, przedłużone aż do morza. Po rzekach francuskich, Marnie, Aisne, Oise, Somme, mały strumień belgijski, który zczerwienił się krwią młodych żołnierzy.

Zaczyna się straszna bitwa nad Iserą.

Bernard, który zasłużył szybko na szlify sierżanta, i Paweł Delroze żyli w tem piekle aż do pierwszych dni grudnia. Wraz z sześciu Paryżanami, dwoma ochotnikami, jednym rezerwistą i jednym Belgijczykiem, nazwiskiem Laschen, który umknął z Roulers, twierdząc, że aby snadniej bić wroga lepiej przyłączyć się do Francuzów, stworzyli oni mały oddziałek, dla którego kule wroga szczególny jakby miały szacunek. Z całej sekcji dowodzonej przez Pawła tylko oni pozostali, i chociaż później sekcję tę uzupełniono, oni zawsze trzymali się w jednej grupie. Podejmowali się każdej najniebezpieczniejszej misji, i zawsze po spełnieniu swych zadań wracali zdrowo, cało, bez żadnego choćby zadraśnięcia, jak gdyby wzajem przynosili sobie szczęście.

W czasie ostatnich dwu tygodni, pułk rzucony został na samo czoło przednich straży, flanki zaś tworzyły formacje belgijskie i angielskie. Szereg bohaterskich wysiłków. Zaciekłe walki na bagnety w błocie, w wodzie wylewów. Niemcy padali tysiącami, dziesiątkami tysięcy.

Radość Bernarda nie miała granic.

— Widzisz Tommy — mówił on raz do żołnierza angielskiego, obok którego szedł pod gradem kul, a który zresztą nie rozumiał ani słowa po francusku — widzisz Tommy, nikt bardziej odemnie nie podziwia Belgijczyków, a mimo to oni mnie nie imponują, ponieważ biją się naszym sposobem, to znaczy jak lwy. Imponujecie mi jedynie wy, albiońskie chłopaki. To zupełnie co innego... Wy jakoś inaczej bierzecie się do roboty. Bez podniecenia, bez zajadłości. To wszystko jest w was ukryte. Ach! lecz jacyż wściekli jesteście, gdy musicie się cofać, wówczas stajecie się groźni. A skutek: pludraki zbite na miazgę.

Pewnego dnia, gdy trzecia kompanja otworzyła ogień koło Dixmunde, zdarzył się wypadek, który zadziwił niezmiernie obu szwagrów. Paweł poczuł nagle silny uraz z prawej strony w okolicy krzyżów. Nie miał nawet czasu, aby się tem zaniepokoić.

D. c. n.

Niejeden z nas żarł się i borykał przez lat kilkanaście z cenzurą rosyjską, potem przez lat cztery z cenzurą pruską. I nie dali mu rady, panie premjerze. Nie jednemu z nas radził wynieść się z Warszawy dwadzieścia lat temu radca Iwanowskij, a pięć lat temu pryuc Oettingen-Wallerstejn, pański pretektor. A nie wynieśliśmy się i teraz się nie wyniesiemy. Dłużej klasztora, jak przeora. Rewolwery bandyckich entuzjastów Naczelnika też nie nastraszą a doprowadzą do tego wyłącznie, że opozycja względem naszych swojskich Petlurów zdejmie raz wreszcie rękawiczki.

Epoka romantycznych awantur i awanturników ma się ku końcowi. Przedłużyć jej pod pretekstem zresztą w normalnych warunkach wszystkich bezwzględnie obowiązującego szacunku i lojalności dla naczelnej zwierzchności nie damy i nie pozwolimy.

Adolf Nowaczyński.

Kronika.

Z komitetu rodzicielskiego.

W związku z podaną przez nas wzmianką z działalności komitetu Rodzicielskiego przy I gimn. Państw. do ścisłości należy się uzupełnienie.

Na ogólną liczbę 459 uczniów, wpłaciło na pomoce naukowe bądź w całości bądź częściowo 307 uczni, zalega w opłacie 37, uzyskało prolongatę 38, zwolniono z powodu niezamożności na skutek przedstawionych podań uznając je za uwzględnione 77 uczniów.

Konferencja polityczna Zw. Lud. - Nar.

Dziś, w niedzielę dn. 27 bm. o godz. 4 po poł w lokalu Stow. Rzem.-Przem. (I aleja nr. 9 I p.) odbędzie się konferencja polityczna urządzona przez Sekretarjat Okręgowy Związku Ludowo-Narodowego w Częstochowie. Prelegenci miejscowi i działaczy polityczni pozamiejscowi wygłoszą referaty na temat najbardziej na czasie będących kwestji politycznych. Omawiane będą również sprawy miejscowe. Wstęp mają wszyscy członkowie Kół miejscowych i pozamiejscowych Zw. Lud.-Nar., a także goście i wszyscy sympatycy polityki Zw. Lud.-Nar. Wejście bezpłatnie. Czytelników „Kurjera“ zachęcamy gorąco do licznego przybycia. Między innemi wygłoszony zostanie aktualny referat na tema „Sejm Grodziński, a sprawa wileńska“.

Przybywajcie licznie! Czas najwyższy wyjść ze stanu bierności i zajntere sować się kwestjami politycznemi.

Petycja urzędników.

W Warszawie bawiła delegacja urzędników państwowych z Małopolski, przybyła z petycją o polepszenie uposażenia urzędników państwowych, uregulowania ich poborów i przyznania w r. b. 18-ej pensji. Delegacja była u p. prezesa ministrów i ministra skarbu. Obaj ministrowie orzekli, ze do czasu wyjaśnienia rezultatu daniny państwowej rząd nie może czynić urzędnikom żaduych przyrzeczen.

Dzień inwalidów.

W dniu 27-ym listopada urządza Zw. Inwalidów „Dzień Inwalidzki“, a dochód uzyskany ze zbiórki czy sprzedaży nalepek przeznacza się na doraźną pomoc dla inwalidów, wdów i sierot wojennych. W dniu tym nie powinno być ani jednego okna bez nalepki, ani jednej osoby, której pierś nie byłaby ozdobiona znaczkiem inwalidzkim.

Koncert kameralny „Lutni“.

Towarzystwo śpiewacze „Lutnia“ urządza w niedzielę dn. 27 b. m. o godz. 8 wieczorem w sali Tow. przy ul. Panny Marji nr. 54 szósty koncert kameralny przy udziale pp. Wandy Kopeckiej (fortepian) i Karola Kopeckiego (wiolonczela). Wejście mk. 300, dla uczącej się młodzieży mk. 100.

Bilety wcześniej nabywać można w magazynie bławatnym p. Jerzego Cholewińskiego (II Aleja nr. 23), a w dniu koncertu w lokalu „Lutni“.

Bibljoteka kolejarzy.

Jak się dowiadujemy, wkrótce przy Współdz. Stow. Pracowników kolejowych w Częstochowie ma powstać bibljoteka. Dotychczas na ten cel wyznaczono mk. 40 tysięcy.

Z „Odeonu“.

Kino „Odeon“ demonstruje wspaniały obraz p. t. „Tajemnice jej oczu“. W roli głównej słynna artystka węgierska Iza Lenkeffy. Nad program bardzo wesoła dwuaktowa farsa „Uj te dolary“, która wywołuje kaskady śmiechu.

Z „Paryskiego“.

Film, który otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie w New Jorku pod względem powodzenia, demonstrowany jest obecnie w kino-teatrze „Paryskim“. Jest to wielki dramat wschodni w 7-miu aktach pod tyt. „Dziewica ze Stambuła“. Niebywała gra pierwszorzędnych artystów na tle bajecznych widoków, wzbudza ogólne zaciekawienie. W rolach głównych piękna gwiazda amerykańskich kinoteatrów Priscilla Dean. Do obrazu przygrywa dobrze zgrana i powiększona orkiestra pod dyr. p. J. Bursika.

Odczyt.

W sali Zw. Zaw. Kolejarzy przy ul. Piłsudskiego, dziś w niedzielę o godz. 4 po poł. odbędzie się odczyt prof. W. Wilkosza na temat „Logiczność w życiu i nauce“.

Koncert.

Dziś w niedzielę w sali Straży Ogn. odbędzie się drugi występ znakomitego śpiewaka p. M. Jachno i Elzy Igdal.

Początek o godz. 8 m. 30 wiecz.

Miljonówka.

Nr. 0.188.747.

Numer powyższy wyciągnięto z koła w ostatnim losowaniu 4 proc. państwowej pożyczki premiowej dn. 26 listopada.

Przemytnik spirytusu.

Na skutek poufnych wiadomości, jakie otrzymała policja, że Roman Pałanik, zam. we wsi Stary Gnaszyn zajmuje się przemycaniem wódek i rozmaitych artykułów z zagranicy, przeprowadzono u niego rewizję, podczas której znaleziono 1 duży gąsior spirytusu, pochodzącego z przemytnictwa. Dochodzenie przesłano do Urzędu Akcyz i Monopolów w Częstochowie.

Zbieracze węgla.

Na stacji Częstochowa zatrzymano na kradzieży węgla z będącego w biegu pociągu, Antoninę Orgańską, zam. przy ul. Dzikiej nr. 7 i Janinę Czyż, zam. przy ul. Krakowskiej nr. 33, które przesłano do Sądu Pokoju II Okr.

Na stacji Częstochowa został schwytany na kradzieży węgla z rampy kolejowej, Edward Tyras, zam. ul. Stradomskiej nr. 4.

Kradzież na stacji.

Na stacji Częstochowa Tomaszowi Zak skradziono portfel zawierający 1500 mk. Sprawcę kradzieży Stefana Tracza zam. w Krakowie ujęto.

Za włóczęgostwo.

Aresztowano Leona Pilawskiego lat 23, zam. w Kętach pow. Biała (Małopolska) za włóczęgostwo. Przesłano do Sądu Pokoju III Okręgu w Częstochowie.

Wykrycie skandalicznych nadużyć

w kooperatywie kolejarzy!

Kooperatywa pod rządami „towarzyszów“ z Z. Z. K. — Wyznaczali sobie nieprawnie wysokie pensje. — Afera spirytusowa. — Sprzedali 246 butelek spirytusu. — Oburzenie wśród pracowników kolejowych. — „Kurjer Częstochowski“ miał rację ostrzegając kolejarzy przed dobroczyńcami z Z. Z. K.

W piątek o godz. 6 wiecz. odbyło się zebranie kolejarzy w sprawie Współdzielczego Stow. Pracown. Kolejowych w Częstochowie. Na zebranie przybyło około 500 osób. Obrady zagaił p. Kryszczyński. Na przewodniczącego jednogłośnie wybrano p. Chabrowskiego, sekretarzami byli pp. Badowski i Babski. Po ustaleniu porządku obrad, przewodniczący Zarządu Stow. odczytał sprawozdanie z działalności kooperatywy pod nowym zarządem. Okazało się, że liczba członków zwiększyła się dziesięciokrotnie, a udziały wzrosły do 3 miljonów mk.

Po krótkiej dyskusji nad sprawozdaniem pod obrady wszedł projekt rady nadzorczej w sprawie zmniejszenia wydatków handlowych i zamknięcia sklepu nr. 2 oraz zmniejszenie personelu sklepowego. Sprawę referował p. inspektor W. Jabłoński. Po dyskusji, zebrani uchwalili na razie sklepu nie zwijać, a usunąć tylko 2 osoby z personelu.

W dalszym ciągu weszło pod obrady sprawozdanie Komisji Nadzwyczajnej, która powstała w lipcu r. b, a w skład której weszli pp.: W. Jabłoński, (prezes), członkowie pp.: Chabrowski, Kryszczyński, Krzychała i Soroka (sekretarz).

Z odczytanego sprawozdania okazało się, że podczas gospodarki starego zarządu, który tworzyli przedstawiciele Zw. Zaw. Kolejarzy, nie wszystko było w porządku. Komisja nadzwyczajna stwierdziła, że b. Rada Nadzorcza pod przewodnictwem p. Brzozowskiego, naruszyła ustawy Stow. **i wyznaczała dowolne pensje dla swych wybranych pod rozmaitemi postaciami.** Komisja zakwestjonowała nieprawnie **pobrane przez członków b. Rady Nadzorczej pensje w ciągu ośmiu miesięcy r.b. w wysokości mk. 100.070.**

Komisja zaś rewizyjna, której zadanie było kontrolowanie działalności, **nieprawnie skorzystała z pensji dla siebie z górą mk. 150000.**

Komisja Nadzwyczajna zakwestjonowała również pobraną przez inż. Wędrychowskiego sumę mk. 21.000, jako manco w kasie i ustaliła, że b. skarbnik Stow. p. K. Fijałkowski nie zdał dotychczas z górą mk. 15.000, będące własnością Stowarzyszenia.

W dalszym ciągu sprawozdania okazało się, że członkowie zarządu wyznaczali sobie dowolne sumy za swoją pracę. Stwierdzono, że jeden z członków zarządu wziął bezprawnie mk. 40.000, prócz djet.

Poruszenie na sali wywołało **zawiadomiene o aferze ze spirytusem.** Jeden z członków b. Zarządu, **p. Nowakowski, podjął za sfałszowanym kwitem 246 butelek spirytusu, który to spirytus sprzedał, a pieniądze zatrzymał dla siebie.**

Po odczytaniu sprawozdania, wywiązała się dyskusja, w której zabierało głos szereg mówców, wyrażając swe oburzenie dla tych, którzy tak gospodarowali.

Ostatecznie zebrani uchwalili większością głosów oddać sprawę winnych sądowi, o ile do Nowego Roku nie uregulują sum podjętych nieprawnie. Sprawę zaś Nowakowskiego oddać bezwzględnie sądowi. Obrady zakończono o godz. 10 wiecz.

Tak przedstawia się gospodarka towarzyszy z Zawodowego Związku Kolejarzy. Oto jeszcze jeden dowód, potwierdzający! czem są prowodyrzy Z. Z. K. Okradali oni swych kolegów, pracownikó kolejowych, i tuczyli się ich kosztem wówczas, kiedy ci cierpieli biedę i niedostatek. Wszelkie zło — zawsze wyjdzie na światło dzienne. Ale nie dość na tem! „Towarzysze“ z Z. Z. K., winni nadużyć w kooperatywie kolejarzy, powinni być oddani w ręce sprawiedliwości. Szczególnie oni, którzy zawsze mają pełne usta frazesów o obronie pracujących, kiedy swych pracujących ciężko kolegów wiary nadużyli, powinni być surowo ukarani.

Oto jak wyglądają rządy socjalistów, „obrońców proletarjatu“! Otwórzcie kolejarze nareszcie oczy i nie dajcie się dłużej otumaniać!

Wykrycie skandalicznej afery w kooperatywie kolejarzy jest rzeczą bardzo przykrą, a jednocześnie jest potwierdzeniem tego wszystkiego, co pisał „Kurjer Częstochowski“ już przed dwoma laty o dobroczyńcach z Z. Z. K. i kiedy to już wówczas apelował do ogółu kolejarzy, aby nie pozwolił sobą rządzić „towarzyszom“, jak się okazało obecnie, zwykłym oszustom.

Schwytanie 3-ch bandytów.

Na skutek telefonicznych wiadomości z Komendy Policji Państwowej pow. Koneckiego zostali aresztowani przez tut. Policję Antoni Peszewski, Kasper Gęsiarz i Adam Kaczmarek, wszyscy zamieszkali na Rakowie, oskarżeni o udział w napadzie bandyckim w powiecie Koneckim. U aresztowanych znaleziono: u Paszewskiego nabitą broń i 8 naboi, zaś u Gęsiarza 17 sztuk naboi takich samych co u Paszewskiego. Oskarżonych odesłano do dyspozycji powyższej Komendy.

Aresztowanie oszusta.

Policja zatrzymała w Częstochowie Ludwika Dombona, zam. w Dąbrowie Górniczej, który sprzedał Marjanowi Piechowiczowi, zam. w Częstochowie, przy ul. Warszawskiej Nr. 63, fałszywe kwity na węgiel w kwocie Mk. 25,000 i poszkodowany miał otrzymać węgiel z kopalni „Paryż“ w Sosnowcu. Oskarżonego z protokółem przesłano do Sędziego II Rewiru w Częstochowie.

Za uchylanie się od służby.

Policja aresztowała Antoniego Karmańskiego, zam. na Ostatnim Groszu gm. Częstochowa przy ul. Kościelnej nr. 12, za uchylanie się od służby wojskowej i nielegalne przejście granicy.

Kradzieże.

Z podwórza domu kolejowego na Stradomiu gm. Grabówka Marji Mikołajczukowej skradziono 2 prześcieradła i worki ogólnej wartości 2500 mk. Sprawcę kradzieży Stanisława Brzeczowskiego ujęto i przesłano do Sądu Pokoju II Okręgu w Częstochowie.

W sklepie przy ul. Panny Marji nr. 25 Helenie Lipowskiej skradziono torebkę oraz mk. 5400,

Z mieszkania Władysława Miłka zam. przy ul. Krakowskiej nr. 11 skradziono palto oraz weksel ogólnej wartości mk. 150,000.

Z sieni domu nr. 42 przy ul. Garncarskiej skradziono 3 poduszki wartości mk. 15,000.

Najświeższe wiadomości

Oszczercza kampanja prasy niemieckiej.

BERLIN, 26.11 Tel. wł. Wszystkie dzienniki nacjonalistyczne umieściły artykuł pt. „Prześladowanie Niemców w Polsce“. Artykuł ten omawia o prześladowaniu Niemców w Polsce, i że Niemcy wysyłają w sprawie tej specjalną delegację do Ligi Narodów.

Możliwość odroczenia wyborów na Wileńszczyźnie.

WARSZAWA, 26.11 Tel. wł. Jak słychać, rząd polski oczekuje zajęcia stanowiska głównych mocarstw w sprawie wyborów na Wileńszczyźnie, wobec czego termin wyborów może być ponownie odroczony.

Zniżka płac.

POZNAN, 26.11. Tel. wł. Odbyło się drugie posiedzenie pracodawców w sprawie zniżki płac. Uchwalono obniżyć płacę dlatego, aby nie dopuścić do kryzysu w jakim znajduje się b. Kongresowka.

Rokowania polsko-niemieckie 1 grudnia.

ZURYCH, 26.11 Tel. wł. Dzienniki donoszą, że Calonder zawezwał obie delegacje, aby przedstawiły mu do dnia 30 listopapa expose swoich wniosków i życzeń. Właściwe rokowania mają się rozpocząć 1 grudnia.

Robotnicy niemieccy za 10-godzinną pracą.

BERLIN, 26.11 Pat. Wobec wzrostu zamówień, jakie otrzymują fabryki niemieckie, w niektórych zakładach przemysłowych sami robotnicy wystąpili z inicjatywą pracy 10-godzinnej, z tem jednak zastrzeżeniem, że ustawa o 8-godzinnym dniu pracy obowiązywać będzie nadal, a dwie godziny będą traktowane jako praca dobrowolna za osobnem wynagrodzeniem. Robotnicy gotowi są nie żądać dalszych podwyżek zarobków, jeżeli rząd nie dopuści do podbijania cen towarów.

Konferencja Ligi Narodów.

WARSZAWA, 26.11. (Tel. wł.) Rada Ligi Narodów zbierze się dopiero około połowy stycznia. Termin ten nadzwydzaj interesuje rząd polski, gdyż będzie omawiana sprawa Wilenszczyzny.

Liga obrony całości Rzeczypospolitej.

WARSZAWA, 26.11. (Tel. wł.) Utworzył się Zarząd Ligi Obrony Ziemi Wileńskiej i całości Rzeczypospolitej Na przewodniczącego wybrano dra Głąbińskiego, na zastępców Dubanowicza, Cierniewskiego i Święcickiego, na członków: arc: Teodorowicza, ks. Matyjewicza, Załuskę i Rząda.

Beatyfikacja Polaka.

Od ks. ks. salezjanów krakowskich otrzymujemy poniższe pismo:

Kurje biskupie i arcybiskupie w Krakowie, w Albenga koło Genui, w Madrycie, Paryżu i Turynie, zajęte są procesem beatyfikacyjnym księcia Augusta Czartoryskiego. Książę August, syn księcia Władysława, urodzony w Paryżu 2 sierpnia 1858 r., spokrewniony z królewskim domem hiszpańskim przez matkę księżniczkę Ampara, córkę królowej hiszpańskiej Marji Krystyny, otrzymał staranne religijne wychowanie. Przez pewien czas był jego guwernerem znany zesłaniec syberyjski O. Rafał Kalinowski, później karmelita bosy, który umarł w opinji świętości.

Mając lat już 28, prosił książę Czartoryski księdza Bosco w Turynie o przyjęcie do zgromadzenia Salezjańskiego. Ks. Basco wahał się długo, czy przyjąć księcia do swego ubogiego Zgromadzenia i dopiero na wyraźny rozkaz Papieża Leona XIII uczynił zadość prośbom aspiranta. Książę August Czartoryski był jednym z pierwszych Polaków w zgromadzeniu Salez. Przykładem swoim zachęcił wielu rodaków do zapisania się w szeregi wychowawców najuboższej młodzieży. I jeżeli dzisiaj zgromadzenie ks. Bosco pomyślnie się w Polsce szerszy i rozwija, zawdzięczać to należy ks. Augustowi Czartoryskiemu. Jako kapłan zakonnik odznaczał się cichością, umartwieniem, niezrównaną dobrocią i budującą pobożnością.

Przebywał stale w Turynie, w seminarjum misji zagranicznych (Palsalice) przy grobie założyciela salezjanów ks. Jana Bosco. Nieuleczalna choroba od szeregu lat trawiła wątły jego organizm, toteż wraz z ks. Andrzejem Beltrani, salezjaninem, również chorowitym, gotował się świętobliwie na rychłą śmierć. Łóczyły ich węzły najściślejszej przyjaźni. Zmarł „in odore sanctitatis" w Alassio na Rivierze 8 kw. 1893 r., a został pochowany w grobach rodzinnych w Sieniawie. Jednocześnie z procesem księcia Augusta toczył się proces beatyfikacyny ks. Andrzeja Beltraniego, przyjaciela naszego dostojnego i czcigodnego rodeka.

Dziwaczne wynalazki.

We wszystkich dziedzinach techniki widocznym jest zadziwiający rozwój dzięki nowoczesnym wynalazkom, a niejeden wynalazca stał się dobrodziejem ludzkości. Lecz umysł ludzki wysila się często również na stworzenie przedmiotów dziwacznych lub zupełnie zbytecznych.

W tym kierunku przodują Amerykanie. I tak jeden z nich wynalazł przyrząd dla samobójców, wykluczający możliwość nieudania się zamachu na własne życie. Jest to kombinacja szubienicy i broni palnej. Inny sporządził kałamarz rewolwerowy, przeznaczony dla redaktorów, narażonych na porachunki z czytelnikami. Pod kałamarzem znajduje się skrzynka a w niej ukryty rewolwer, wypadający za pociśnięciem guzika. Niewiadomo, czy wynalazek ten znalazł zastosowanie w Ameryce. Na nasze stosunki wystarcza dla nieproszonych gości zwykły kij.

Również wytworami pomysłowości amerykańskiej są trzy przyrządy nasenne dla osób cierpiących na bezsenność. Jeden z nich opiera się na fakcie, że w czasie snu dopływ krwi do mózgu jest zmniejszony. Przyrząd ten, umieszczony na szyji, uciska lekko na naczynia krwionośne (tętnice). Istotą drugiego jest baterja elektryczna ustawiona w łóżku i połączona z karkiem osoby niemogącej usnąć. Słaby prąd tej baterji ma powodować głęboki sen. Trzeci przyrząd opiera się na doświadczeniu, że znużenie oczu działa nasennie. Takie znużenie następuje przy obserwacji ruchu jednostajnego np. spokojnie płynącej wody. Przyrząd ten składa się z szeregu lusterek, obracających się szybko dokoła osi podłużnej. Skutek ma być niechybny.

Do przeciwnego celu dąży „łóżko budzące", wynalazek niemiecki. Istnieją ludzie, którzy śpią „jak zabici", którym nawet dzwonek budzika nie przerywa snu. Są i tacy, którzy się wprawdzie wówczas budzą, lecz nie mają ochoty wstać. Dla obu tych rodzaju niepoprawnych śpiochów jest ten wynalazek przeznaczony. Na jednej ścianie tego łóżka umieścił wynalazca potężny budzik. Skoro godzina naznaczona nadeszła, rozlega się głośny sygnał. Po dziesięciu minutach drugi. Jeśli mimo to leżący w łóżku nie wstaje i próbuje unieszkodliwić burzyciela swego spokoju czyli zatrzymuje zegar, to po dalszych dziesięciu minutach wyskakuje z zegara sprężyna, która wprowadza w ruch inne sprężyny, łóżko rozpada się, a w następnej chwili leży nieborak na podłodze.

Wynaleziono również „łóżko kąpielowe". Pod łóżkiem znajduje się wanna, napełniona wodą. Leżący w łóżku wyciąga specjalną zasuwkę, łóżko odwraca się i amator kąpieli wpada do wody. Koroną łóżek jest „łóżko bujające", przeznaczone dla marynarzy. Podobno wielu z nich przywyka do ruchów statku—dla większości ludzi bardzo przykrych — tak dalece, że nie potrafią na lądzie usnąć. Łóżko bujające —wynalązek szwedzki — jest dużą kołyską, poruszaną przez mechanizm, który można dowoli ustawić na „morze spokojne" lub „burzę".

Ważniejszą kwestję starał się rozwiązać pewien Portugalczyk, kwestję głodu. Jest to starem doświadczeniem, że przez ucisk na żołądek można chwilowo usunąć uczucie głodu. Fakt ten wyzyskał on w swym wynalazku. Przyrząd jego podobny do bandażu na przepuklinę: pas z poduszeczką, którą się umieszcza w okolicy żołądka. Zapomocą śrubki reguluje się ucisk tak długo, dopóki głód nie przejdzie. Za trzydniowy skutek wynalazca gwarantuje.

Znów pewien Irlandczyk pomyślał o biedakach' którzy nie cierpią niedostatku, lecz nie mają apetytu. Każdy z nas zauważył przy sposobności, że nietylko widok, lecz i sama woń smacznych potraw działa podniecająco na apetyt. Wspomniany wynalazca sporządził więc skrzyneczkę metalową, do której wlewa się kilka kropel płynu, stanowiącego jego tajemnicę. Płyn ten ogrzewa się następnie zapomocą płomienia spirytusowego. Z pokrywy skrzynki prowadzą rurki gumowe, których końce trzyma się pod nosem, a para uchodząca ze skrzynki dostaje się do nosa. Niebawem zjawia się wilczy apetyt. Rosyjskim wynalazkiem jest aparat ochronny dla pijanych. Składa się on z pasa, do którego z przodu i po obu bokach umocowane są wązkie deszczułki, sięgające prawie do ziemi. Dają one chwiejącemu się oparcie w chwili, gdy traci równowagę. Wedle własnego doświadczenia wynalazcy, pijani wywracają się zawsze ku przodowi lub na boki. Dla wyjątków od tej reguły umieścił on jednak ponadto na tylnej stronie pasa poduszeczkę gumową, osłabiającą skutki upadku.

Emem.

Zdaleka i zbliska.

Samobójstwo polskiego oficera w Czerniowcach.

W dniu wczorajszym w gmachu policji w Czerniowcach popełnił samobójstwo oficer marynarki Stefan Lipski od szeregu miesięcy przebywał w Czerniowcach pod fałszywem nazwiskiem Romana Horodyńskiego i podawał żonę swą Kazimierę z domu Maresz za swą siostrę. W dniu wczorajszym policja tutejsza na interwencję konsulatu polskiego dokonała aresztowania Lipskich. Jak okazuje się, Lipski pozostawał pod zarzutem sprzeniewierzenia 300.000 mk. niemieckich na szkodę skarbu polskiego.

Ponieważ władze policyjne wiedziały, że Lipski posiada przy sobie rewolwer, poddały oficera rewizji osobistej, ale żadnej broni przy nim nie znalazły. Gdy Lipski w pokoju dziennikarskim w dyrekcji policji zażądał szklanki wody — urzędnik podejrzywając, że on pragnie otruć się, chciał ponownie przeszukać jego ubranie. Wówczas Lipski cofnął się o krok, wyjął szybko rewolwer i zanim zdołano mu przeszkodzić, celnym strzałem położył kres swemu życiu, w obecności żony.

— Szkolnictwo polskie na Śląsku.

Szkołom polskim na Śląsku Cieszyńskim pod panowaniem czeskim grozi z powodu braku funduszów zamknięcie i to w chwili, gdy coraz więcej młodzieży polskiej garnie się do nich. Celem obmyślenia środków zaradczych rozesłał zarząd główny Tow. nauczycieli szkół średnich i wyższych do Towarzystw nauczycielskich, rektoratów wyższych uczelni, stowarzyszeń młodzieży i kulturalno oświatowych zaproszenia na konferencję w tej sprawię. Społeczeństwo polskie nie może pozwolić na upadek szkoły polskiej pod zaborem czeskim, musi ofiarność swoją raz jeszcze ujawnić, aby dać dowód rodakom naszym z tamtej strony granicy, żeśmy o nich nie zapomnieli.

— Ruchome komory celne.

Celem ułatwienia tutejszym sferom handlowym stosunków handlowych ze Wschodem—jak dowiaduje się „Przegląd Wieczorny"—mają być tworzone komory celne ruchome, które umożliwiałaby znacznie jednej ze stron handlujących rozwinięcie swojej działalności.

— Dymisja prezydenta Warszawy.

Prezydent miasta st. Warszawy wysłał dzisiaj do Rady Miejskiej następujące pismo:

Wobec warunków, jakie się wytworzyły wskutek stanowiska Rządu, wobec samorządu stolicy i wobec powziętych przez Rząd zarządzeń i decyzji dotyczących gospodarki miejskiej bez wysłuchania mej opinji jako Prezydenta Miasta, a także, pragnąc, aby na czele stolicy mógł stanąć prezydent obdarzony zaufaniem Rady miejskiej i Rządu, zgłaszam moją rezygnację na stanowiska Prezydenta m. st. Warszawy. Mam zaszczyt prosić Radę Miejską o jaknajspieszniejsze wybranie następcy, gdyż ważność spraw i decyzji tego wymaga.

Podpis: Piotr Drzewiecki, prezydent m. st. Warszawy.

Kobieta w Sowdepji.

Powracający z Moskwy Anglik tak opisuje w dzienniku angielskim obecną kobietę z „towarzystwa" w państwie Sowietów:

„Jeśli mowa o kobiecie z towarzystwa w Bolszewji, to trzeba mówić o tych kobietach, z których trzy czwarte zajęte są obecnie w licznych biurach rządu Sowieckiego. Tu spotyka się dawniejszą damę dworu carowej obok dawniejszej pomywaczki, albo bardzo wykształconą kobietę obok młodej komunistki, pochodzącej z najniższych sfer proletarjatu. Wszystkie one pracują ze wszystkich sił i pomagają dzielnie do tego, by wprowadzić nieład i bałagan w labiryncie sowieckiej biurokracji.

Od trzech lat brak w Rosji zupełnie materjałów i ubrań eleganckich, brak żurnali mód, elegantka rosyjska musi żyć bez eleganckiego obuwia, bez nowego kapelusza, bez szpilek, pudru, pomadki do ust i tysiące innych drobiazgów, których używa kobieta zachodnia dla powiększenia swego uroku. A jednak Rosjanki zachowały pewną elegancję i wytworny styl ubioru. Anglik zdumiał się, widząc jakąś suknię najnowszego zachodnio europejskiego kroju.

— To stara firanka, do której użyto tylko pewnych dodatków z innej sukni.

Kobieta sowiecka, czy pochodzi z rodziny arystokratycznej czy proletarjackiej jest w stanie wiecznego zakochania się i uczucia. Flirt jej tak potrzebny jak powietrze. W biurach nie mówi się w godzinach urzędowych o niczem innem jak o miłości i kochankach. Są one dziecinne i proste w swej miłości. Ale zdradzone stają się zdecydowane na wszystko.

— Śmiem twierdzić, kończy swoje uwagi Anglik, że w ostatnich trzech latach więcej było w Rosji samobójstw z zawiedzionej miłości, niż z powodu głodu czy nędzy."

Proces Landru.

Ostatnie dwie z dwunastu zaginionych. Dwie wesołe córy Koryntu w pogoni za szczęściem małżeńskiem. Znikły bez śladu, a w willi Gambois zostały tylko trupy ich zamordowanych psów.

Ciekawość jaką obudziły sensacyjne rewelacje Landru'ego, iż zdradził mieszkanie jednej z kobiet, uchodzących za zaginione, okazała się daremną. Był to nowu bluff Landru. Landru twierdził, że pani Horn, o której policja stwierdziła, iż widziano ją po raz ostatni 6 lub 8 października 1915 roku zamieszkała po tym terminie w hotelu, znajdującym się na tej samej ulicy, gdzie na trzeciem piętrze zajmowała skromny pokoik.

Po sprawdzeniu jednak przez policję okazało się, że o ile nawet pani Horn mieszkała w tym hotelu, to w każdym razie przed datą stwierdzonego jej zaginięcia.

Ten szczegół więc obrony Landru spełzł na niczem, nie udało mu się udowodnić, że ofiary jego żyją.

A potem w komplecie kochanek Landru'ego jawią się wesołe córy Koryntu. To dwie ostatnie sympatje Landru, obie pochodzące... z półświatka. Obie młodsze niż dotychczasowe wielbicielki „Sinobrodego". Pani Pascal, rozwódka, o lekkich obyczajach, liczyła lat 33, a Landru stał się jej znajomym przez ogłoszenie w dzienniku. I ta młoda kobieta pewnego dnia po wycieczce do Gambais, znikła bez śladu, a brak jest wszelkiego materjału do ustalenia jej późniejszego pobytu dwunastu w szeregu zaginionych.

Więc wreszcie ostatnia, naprawdę piękna, mimo swych 38 lat życia, wykwintna jawnogrzesznica, która dorobiwszy się niego grosza, chciała wreszcie rozpocząć nowe, inne życie.

Blada, o czarnych, pięknych oczach, i lśniąco białych zębach panna Teresa Marchadier, miała nadto ładne i bogate meble. Chciała część ich sprzedać

Pewnego dnia w styczniu wszedł do jej mieszkania jakiś pan zajmujący się takiemi sprawami. Był to Landru.

Parę dni później, panna Marchadier udała się z nim do Gambais. Sympatja rozwinęła się szybko. 13 stycznia nastąpił wyjazd do Gambois, a na 15 obiecała młoda kobieta wrócić do Paryża. Ale od tąd już jej nie ujrzano. Nie pozostał po niej żaden ślad, a tylko w notatniku Landru'ego była jedna fatalna cyfra „10".

Ale w tym zagadkowem zaginięciu panny Marchadier kryła się nadto jeszcze jedna zagadka. Panna Marchadier miała dwa ulubione psy.

Te psy znikły wraz ze swą panią. Ale podczas rewizji w samotni odludnej Landru'ego w Gambais, gdy przejrzano różne zakamarki tajemniczej willi, w garażu ujrzano powieszone dwa jamniki panny Marchadier. Zbyt miękkiego serca oczywiście nie miał „Sinobrody". A gdy sąd, spytał Landru, jakim sposobem trupy tych piesków znalazły się w jego willi, Landru spokojnie odpowiedział:

— Podczas pobytu panny Marchadier w Gambais zbyt głośno wyły, przeszkadzały mi we śnie... Wobec tego sam powiesiłem je w garażu.

Gdyby „stara panna" żyła, to chyba zemdlałaby ze złości, na widok śmierci swych ulubieńców.

Rozmaitości.

(—) Jak można mieć w zimie świeże róże?

Właściwie radę tę trzeba było podać w lecie. Wtedy, kiedy kwitły róże, kiedy można je było dostać w podarunku od posiadaczy ogrodów, lub w najgorszym razie kupić za jakąś, nieprzechodzącą granic możliwości, cenę. Dzisiaj ta rada jest jak musztarda po obiedzie! Ale lepiej późno, niż nigdy. Słuchajcie więc wszyscy ci, którzy się w zimowych miesiącach biedzicie, jaki podarek dać zimowym solenizantom! Otóż na przyszły rok przygotujcie w lecie blaszane pudełko, dające się hermentycznie zamknąć. Oprócz tego doskonale wysuszacie miałką sól. Potem postarajcie się o pączki róż na długich łodygach. Pączki, które jeszcze nie rozwinęły się, ale już, już mają to zrobić. Na dno pudełka trzeba nasypać warstwę soli, ułożyć na niej pączki róż, tak, żeby się nie dotykały siebie i zasypać solą, a potem pudełko szczelnie zamknąć. Po kilku miesiącach, gdy się róże wyjmie, to wyglądają one jak gdyby zupełnie zaschły. Należy uciąć kawałek łodygi, a pączek wstawić do flakonu z wodą, po kilku dniach odżyją i rozwiną się w prześliczne kwiaty.

Z procesu Landru.

Podczas następnych rozpraw sądowych w Paryżu w sprawie Landru'ego największe zaciekawienie wywołały zeznania niejakiej Ferdynandy Sigret, jedynej z ofiar jego, pozostałej przy życiu. Sigret wystąpiła przed sądem nad zwyczaj elegancko ubrana, Złożyła ona swe zeznania niewiele uzupełniające wspomnienia jej, ogłoszone w jednym z dzienników paryskich. Oświadczyła, iż nigdy nie stwierdziła żadnej zbrodniczej chęci ze strony Landru. Przeciwnie, rozpalając niejednokrotnie ogień w piecu nie znalazła tam żadnych kości. Obrońca oskarżonego przerwał wówczas zeznania Sigret i zawołał: „To samo obala akt oskarżenia". Następnie zeznawali biegli rzeczoznawcy którzy stwierdzili, że Landru posiada usposobienie melancholijne, jednakowoż jest odpowiedzialny całkowicie za swe czyny. W odpowiedzi na to, oskarżony podziękował rzeczoznawcom, iż nie zakwalifikowali go jako warjata.

Małpie gruczoły dla człowieka.

Z pośród wielu głośnych nazwisk w Ameryce w ostatnich czasach najwięcej może rozgłosu nabyło nazwisko doktora medycyny Tomasza Edgera, zwykłego doktora chirurga, który dokonał ostatnio ciekawej nadzwyczaj i jedynej w swoim rodzaju operacji przyczepiania migdałków, właściwie gruczołów małpich na człowieku. Teorja przyczepiania owych gruczołów z małpy na człowieka ogłoszona była niedawno w Paryżu przez profesora Woronowa, który twierdził, że w ten sposób przeszczepione gruczoły powracają człowiekowi utraconą siłę, rześkość, młodość. Dziś stoi Ameryka, idąca zawsze na czele postępu, postępu światowego, wobec dokonanego faktu: pacjentem, który dobrowolnie dał się zoperować i dał sobie przeszczepić gruczoły z małpy, jest znany i głośny pisarz amerykański Irwing Bacon, człowiek, mający 59 lat, zdenerwowany, osłabiony i wycieńczony pracami dziennikarskiemi i literackiemi.

Bacon ofiarował się sam, oświadczając, że ponieważ życie jego jest już u schyłku, ponieważ czuje się zmęczonym życiem i zdenerwowany, co najważniejsza — traci pamięć, dobrowolnie podda się operacji, aby tem samem dać możność lekarzom i chirurgom amerykańskim zbadać teorję profesora Woronowa, czy rzeczywiście można operacji takiej dokonać, czy może ona pożądane skutki przynieść, czy ludzkość coś na tym eksperymencie uzyska.

Naturalnie Ameryka, a głównie świat lekarski, oczekiwała wyniku operacji z biciem serca—i oto pewnego dnia zjawił się sam pacjent, położono go do łóżka, a tuż obok w pokoju „mieszkała" piękna małpka, sprowadzona na krótko przed zapowiadaną operacją z Meksyku. Na drugi dzień dr. Edgar w otoczeniu trzech innych znanych chirurgów dokonał przeszczepienia gruczołów z małpy na pacjenta.

Operacja trwała wszystkiego 12 minut i udała się. Bacon, jak sam zapewnia, odzyskuje szybko rześkość, pamięć i siły. Czy odzyska... młodość no to przyszłość pokaże. Pozostaje on pod ścisłą obserwacją szeregu słynnych lekarzy, którzy zbierają naukowe dane, dotyczące jego stanu obecnego i ewentualnych korzyści, osiągniętych z operacji.

Rzeczy ciekawe.

Lunatycy.

Nie znajdzie się wielu, którzyby mieli sposobność widzieć lunatyka, chyba na scenie teatru np. w tragedji Szekspira „Makbet", w „Hjobji" Żuławskiego w „Lunatyczce" Belliniego lub też na ekranie kina. Powszechną jednak jest opinja, że lunatycy są obdarzeni siłą tajemniczą. Mają posiadać zdolność chodzenia po stromych dachach i po rynnach z zupełną pewnością, wykonywania czynności umysłowych, którym nie umieją podołać na jawie, czytać książki w obcych językach, których się nigdy nie uczyli.

Takie opowiadania o lunatykach pochodzą od osób niewiarygodnych lub nieposiadających daru ścisłej obserwacji. Mylnem jest również zapatrywanie o tajemniczem działaniu księżyca na lunatyków (wyraz ten urobiony z łacińskiego luna — księżyc). Lunatyk chodzi wśród snu bez względu na to, czy jest pełnia, nów, pierwsza lub ostatnia kwadra.

Istnieje opis zachwiania się lunatyka, oparty na dokładnem spostrzeżeniu, pochodzący od pewnego lekarza w Wrocławiu. Opis ten dotyczy wychowanka tego lekarza, chłopca żywego usposobienia, który wówczas liczył 11 lat. Mówił głośno ze snu, opuszczał łóżko, chodził bezcelowo po pokoju, dotykał się automatycznie rozmaitych przedmiotów, omijał spokojnie przeszkody umyślnie ustawiane, otwierał okno i wyglądał przez nie. Na nawoływania nie oddziaływał. Wreszcie wracał dobrowolnie do łóżka, a obudziwszy się nie posiadał świadomości tego, co zaszło. Wydarzyło się też, że podczas takiej nocnej wędrówki wyjął z bibljoteki książkę w obcym mu języku, usiadł i zachowywał się tak, jakby czytał. Brak tu wszelkiej podstawy do przypuszczenia, że zrozumiał nagle obcy język. Lekarz ten zatem zastosował radykalną kurację. Gdy opisane zajście powtórzyło się pewnej nocy, uderzył lunatyka biczem. Chłopiec wrócił krzycząc do łóżka, a od tego czasu sam szmer bicza wystarczał, by go powstrzymać od wstawania.

Inny lunatyk, 17 letni uczeń gimnazjalny, wstał pewnej nocy z łóżka, ubrał się, zebrał książki szkolne i wyszedł na korytarz. Tam obudzony zegarem, wybijającym właśnie dwunastą godzinę, spostrzegł niewłaściwość swego położenia. Śniło mu się, że już godzina siódma i że czas iść do szkoły. Uczynił więc we śnie to, co się codziennie powtarzało. W piętnaście lat później obudził się w nocy z bólem w kolanach i spostrzegł zdziwiony, że znajduje się w niezwykłej sytuacji: klęczał w swoje sypialni na piecu prawie dwa metry wysokim i trzymał się rękami gzymsu. Przed piecem stało krzesło. Przy pomocy swojej żony zlazł z pieca. Był on dobrym gimnastykiem. Ryzykowna ta nocna wycieczka wykazała konieczność wyleczenia go z tego chorobliwego stanu. Stwierdzono, że sypiał niespokojnie, jeśli późnym wieczorem dużo umysłowo pracował lub jadł potrawy ciężkostrawne. W wigilję jego podróży na piec zaszło jedno i drugie. Zastosowano więc djetę umysłową i cielesną z pożądanym skutkiem.

Zachowanie się lunatyka staje się zrozumiałem, jeśli wyjdziemy z założenia, że wykonywa on czynności, o których śni. Podczas swoich wędrówek jest on opanowany w zupełności przez swoje obrazy senne i pojmuje tylko to, co pozostaje ze snem w łączności. Odpowiada też nieraz na pytanie, o ile są w związku z jego snem, na inne nie oddziaływa. Może się naturalnie wydarzyć, że lunatyk dostawszy się na miejsce niebezpieczne, np. na dach, zachowuje się tam z taką pewnością, jakiej brak ludziom na jawie. Pochodzi to stąd, że nie posiada świadomości niebezpieczeństwa. Zresztą i lunatycy spadają z dachów.

Obwieszczenie.

Do rejestru handlowego, działu C, Sądu Okręgowego w Częstochowie wpisano:

Dnia 10 października 1921 r.

Pod № 3. Firma „Częstochowskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu", Celem jest dostarczenie członkom, przedewszystkiem osobom zajmującym się handlem i gospodarstwem rolnem, niezbędnego dla ich obrotów kapitału. Siedziba jest w Częstochowie, istnieje od 1901 roku. Kapitał udziałowy wynosił w dniu 31-go grudnia 1921 r 110773 mk. 44 fen. Zarząd Towarzystwa tworzą Prezes Ignacy Tomczyk, członkowie: Kazimierz Maliński i Michalina Pawlakowa, Radę Towarzystwa tworzą: Prezes Józef Ficenes. członkowie: Stanisław Hertz, dr. Edward Kon, Jan Langner, Henryk Markusfeld, Gustaw Najman. Korneli Pietrzykowski, dr Władysław Sachs i Zygmunt Stiller. Do obowiązków zarządu należy prowadzenie wszystkich dozwolonych operacji Towarzystwa. Ocenianie wspólnie z Komitetem Kredytowym wartości przedstawionych do dyskonta weksli; oraz naznaczania dla każdego z członków wysokości tej sumy, ponad którą weksle jego nie mogą być przyjmowano do dyskonta. Postanowienia w tym przedmiocie zapadają za pomocą tajnego głosowania większością dwóch trzecich głosów. Rozstrzyganie przed ogólnym Zebraniem wszystkich kwestji, które temu ostatniemu przedstawione będą do rozstrzygnięcia. Sporządzanie miesięcznych bilansów. Układanie rocznego etatu wydatków. Najważniejszym zaś obowiązkiem Zarządu jest utrzymać w kasie gotowiznę w ilości dostatecznej dla niezwłocznego zaspokojenia żądań co do zwrotu wkładów lub wypłat z rachunków bieżących, a wogóle dla ścisłego zadośćuczynienia wszystkim przyjętym przez Towarzystwo zobowią- Wszelką korespondencję w imieniu Towarzystwa prowadzi Zarząd, a podpisuje prezes Zarządu i jeden z jego członków, zobowiązania zaś Towarz. powinny być podpisane przez prezesa i dwóch członków Zarządu. Spółka znajduje się w stanie likwidacji. Likwidatorami są: Ignacy Tomczyk, Józef Ficenes, Michalina Pawlakowa, Zygmunt Stiller i Stanisław Hertz z prawem kooptacji. Siedziba komisji likwidacyjnej znajduje się przy ulicy Panny Marji 18. Spółka handlowa, zatwierdzona 21 | 5 1901 r.

Częstochowa, dnia 25 listopada 1921 r.

Prezes Sądu M. KOKOWSKI.

p. o. Sekretarza W. WOLNIAK.

Redaktor i Wydawca: Adam Paciorkowski.

Odbito w Drukarni „UDZIAŁOWEJ".